Nr 2 Warszawa, dnia 17 września 1944 r. Rok I

TYGODNIK KATOLICKI

Bądźmy chrześcijanami!

Powściągnij, Czytelniku, Twoje niezadowolenie i gorzki ironiczny uśmiech. Wiem, że jak kania deszczu oczekujesz wydarzeń zdecydowanych, konkretnych, któreby nadały inny bieg smutnej naszej rzeczywistości, i któreby rzuciły snop światła na najbliższą przyszłość. Dać Ci tego nie potrafię, gdyż nie mam daru prorokowania. Zresztą i znane nam, a przynajmniej mające wśród nas obieg, różne przewidywania i wierzenia zawiodły bodaj że na całej linii. Już nie sycimy z nich naszego tak bujnego w polskiej naturze entuzjazmu. I może dlatego, więcej niż kiedyindziej, mimo że pozornie wydaje się zupełnie inaczej, jest pora pomówienia o chrześcijaństwie i o jego dla obecnych przeżyć przydatności.

Mamy coprawda w tej chwili każdy oczy oślepione blaskiem rozrywających się morderczych pocisków oraz płomieni obracających w perzynę nasze siedziby i mienie. Uszy wypełnia nam wyjący skowyt silników unoszących się nad naszymi głowami samolotów oraz huk i grzmot pocisków z różnych „ryczących krów", moździerzy pm-, ckm-, rkm-ów i t. p. Wywoływane przez nie przerażenie ujmuje, zdawałoby się, wszechładnie w swoje okropne szpony nasze skołatane serca i omdlewające dusze. Czy przez to wyczerpała już w nich ich moc żywotna?! Czy prócz śmiertelnego lęku nie pozostała w nich żadna inna myśl, ani żadne inne uczucie?! O nie, tak jednak dzięki Bogu nie jest. Przerażenie jest jednym z czynników, które opada nas i przez jakiś czas nawet prawie całkowicie nami włada. Odpływa jednak jak wezbrana burzliwa fala powodzi. A wówczas ujawnia się tym dobitniej nasza zwykła cielesno-duchowa natura z jej stałymi również potrzebami i dążnościami. Odzywa się głód, pragnienie, chłód, zmęczenie i inne nieodłączne od nas konieczności. Rozlega się w nas tym donośniej nieodparty głos wewnętrznego przeświadczenia, że wszystko cokolwiek się dzieje, a więc i te okropności nie są jakiemiś koszmarnymi zjawami, bez początku i bez końca, lecz przeciwnie, że i one mają swoje przeznaczenie w planach dopustów Boga! Straszliwego Majestatu jest On Sędzią, ale i miłosiernym Ojcem na niebie i na ziemi! I wszechwiedzącym jest On i wszystkowidzącym! Niepojęte są dla nas Jego wyroki i niezbadane! Zawierają jednak niezbitą prawdę nie są ku naszemu unicestwieniu, lecz przeciwnie ku naszemu podniesieniu. „Nie chce Bóg śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył." Obyśmy jak najwięcej życiowej mocy z tego odmętu przerażenia potrafili zaczerpnąć!

Przytoczone uwagi nie są dopiero spreparowane pod wpływem nastrojów chwili. Żyły już oddawna i uznawano, że na nich budować należy przyszłe między ludźmi współżycie. Np. w wynurzeniach naszego rządu na temat, jaką ma być Polska, niejednokrotnie podkreślano z naciskiem: **„Polska będzie chrześcijańską!"** A jakaż była dotychczas? Toć równo za 22 lata okrągłe minie 1000-cie od jej chrztu! Aż dopiero teraz ma być chrześcijańska?! Widywaliśmy przecież niejednokrotnie nasz rząd in gremio z p. prezydentem na czele, biorący udział w nabożeństwach i obchodach. W różnych urzędach, na salach szkolnych figurowały krzyże, zewnętrzne godło chrześcijaństwa. Wojskowi i cywilni składali przysięgę na Boga w Trójcy Jedynego i na niewinną mękę Jezusową. Jako chlubnej oznaki wyróżniającej odznaczonych za dokonane wyczyny na polu zasług wojskowych i cywilnych używano krzyża.

Tak istotnie było i to wszystko było, a mimo to Polska nie była chrześcijańską. Nie były nimi również inne narody i państwa. Gdyby nimi w istocie były, to nigdyby wśród nich nie doszło do tych zbiorowych potwornych rzezi, jakich obrazem obecna wojna w jej najprzeróżniejszych przejawach.

O chrześcijaństwie nie stanowi ilość zbudowanych świątyń, ani ich wspaniałość. Nie stanowią o nim również akademie ani ilość sztandarów obstawiających ołtarz w czasie odbywanych nabożeństw lub pobożnej pielgrzymki lub procesji. Tak jak dewocjonalia lub odklepane pacierze nie przesądzają o poziomie życia i charakterze człowieka szczycącego się nimi. **„Prawdziwi chwalcy Ojca czczą Go w duchu i w prawdzie".**

Nieodzowność chrześcijaństwa jako podwalinę życia rozumieją dzięki Bogu, coraz dobitniej i na szerokim świecie.

Treść „Karty Atlantyckiej" i dotychczasowe zjazdy mężów stanu łącznie z odbywającą się konferencją w Quebeck jest wymownym tego stwierdzeniem.

O takiej życiowej przydatności chrześcijaństwa w naszej codziennej rzeczywistości tyleby można powiedzieć.

Jakże odmieniłoby nam np. życie uczciwe i rzetelne stosowanie się w mowie do Chrystusowego zalecenia: **„Mowa wasza niech będzie tak, to tak, nie, to nie!"** Taka mowa byłaby wyrazem wnikliwej gruntownej obserwacji, a następnie oględnego wyprowadzenia z niej moralnych wniosków. Zamiast obserwować, wolimy snuć ze siebie nasze domniemania. A wnioski? Również dowolnie przekraczają swoją treścią zakres swoich przesłanek lub też wywołane są po swojemu zrozumianą „propagandą" lub chęcią „podnoszenia w innych i podtrzymywania ducha". Powierzchownością, lekkomyślnością, a tym mniej zwyczajną blagą ducha się nie podtrzyma.

Dla nasycenia głodnego trzeba chleba, a dla pokrzepienia ducha — prawdy. **„Poznajcie prawdę, prawda was wyswobodzi".**

Nie wolno zatym pod żadnym pozorem wypowiadać sądu o rzeczy, której się przed tym gruntownie nie zbadało i nie poznało. Potęgować należy tę oględność przy wypowiadaniu sądów o wielkich tradycjach dotyczących przeszłości lub przyszłych losów i kolei narodu, ujawniającego się nazewnątrz m. in. jako państwo.

Tak złożony jest całokształt wewnętrznego życia organizmu państwowego. A komplikuje go jeszcze bardziej współżycie z państwami ościennymi. Tym trafniejszą diagnozę przedstawi lekarz swojemu pacjentowi, im dokładniej poznał jego organizm. O tyle i tylko w tym zakresie zabierajmy głos w danej sprawie, o ileśmy zdołali rzetelnie zgłębić jej całokształt lub określoną jej cząstkę.

Tak pojęte chrześcijaństwo jest tak nieodzowne w życiu, jak np. jedzenie, oddychanie, obieg krwi.

Poznajmy prawdę i mówmy prawdę. Przez ścisłe przestrzeganie prawdy w życiu codziennym bądźmy chrześcijanami.

Pomóżmy rannym

W związku z ciężką sytuacją żywnościową szpitali siostry P. Ż. R. (Pomoc Żołnierzowi Rannemu) urządzają zbiórkę najdrobniejszych nawet ilości żywności wśród społeczeństwa.

Władze szpitalne zwracają się z gorącym apelem do ludności o poparcie zbiórki.

Wierzymy, że społeczeństwo nasze weźmie gorąco ten apel do serca i nie pozwoli głodować swoim rannym obrońcom.

A ducha polskiego nic nie złamie...

...Gdy narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból!

Tragiczne położenie w jakim znalazła się ludność w powstańczej Warszawie po 37 dniach walki, wśród zgliszcz, popiołów, ruin, pod gradem pocisków armatnich i samolotowych; braku wody, światła, a niektórym i dachu nad głową—zachwiał ducha i wiarę w zwycięstwo.

Gdy zaczęły się głośne narzekania, czy to wskutek elementów niesprzyjających Powstaniu, czy też wskutek tragicznych warunków w jakich się znaleźli bez dachu nad głową, bez pożywienia zdani na los bliźnich i ich łaskę — ta część ludności poczęła się łamać, nie chcąc, czy nie mogąc wytrwać do końca.

Wobec powyższego Rej. Delegat Rządu zmuszony był wydać apel do ludności w dn. 7 września, że czyni starania, by kobiety, dzieci, starcy i ciężko chorzy opuścili Warszawę poza obszar obronny.

Uważamy, że krok P. Delegata Rządu był podyktowany słusznym wyrozumieniem jednych, a ulżeniem drugich. Apel ten bardzo wpłynął na podniesienie bohaterskiego ducha obrońców Warszawy. Jednocześnie zaś uspokoił i zamknął „jadaczki" wichrzycielom.

W ślad za apelem Pana Delegata Rządu wydana została dnia 8 września przez Dowódcę Śródmieście Południe ppłk. Sławbor odezwa do żołnierzy i ludności, że mimo ogromnej przewagi technicznej wroga wysiłki jego nie zdołały złamać ducha wojsk powstańczych. Dowództwo i żołnierze zdecydowani są prowadzić walkę aż do ostatecznego zwycięstwa. Wytrwać należy, albowiem od tego zależy los naszej Ojczyzny. Zwycięstwo jest bliskie, niż się niektórym wydaje, gdyż potęga wroga łamie się pod strasznymi ciosami aliantów, a pomoc, której tak długo oczekiwaliśmy, napewno lada chwila nadejdzie.

Oczywiście po tych apelach duch bojowy powstańczej Warszawy znacznie się spotęgował.

Co słabsi na duchu i zdeklarowani pesymiści, przyłączyli się do grupy kobiet, dzieci i starców i wyszli rankiem dnia 8 września.

Nasze dzielne kobiety, pomagające żołnierzom (W.S.K.) wydały poważną odezwę do ludności stolicy, w której zaznaczono na wstępie wysiłki włożone z okresu niewoli niemieckiej i z jakim utęsknieniem oczekiwano dnia zrywu Powstania. Zachęcają dzielne kobiety do wytrwania, aż do zwycięstwa. A widząc wychodzących upadłych na duchu poza obręb obronny Warszawy, przypominają słowa naszego sejmowego kaznodziei ks. Piotra Skargi *„Gdy okręt tonie, głupi, kto tłumoczki swe ratuje"*: dodając słusznie: Okręt — to cała Polska. On nie, tonie, lecz żegluje pod hasłem Narwiku, Tobruku, Monte Cassino, Wilna i Warszawy. Ruiny Warszawy, to tylko wysunięta reduta.

Powstaniowa Warszawa dumna jest, że ma tak dzielne Polki, które mimo ruin, zgliszcz i popiołu, i ogromnej przewagi wroga nie załamały się, a poszły za wskazaniami naszej poetki Marii Konopnickiej:

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...
...Twierdzą nam będzie każdy próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Dziszia w tragicznych dziejach Powstania, okazało się, że Warszawianki nietylko „Rotę" śpiewały, ale wskazania jej w czyn wprowadziły.

Wierzą one w sprawiedliwość i potęgę Boga, który dosięgnie wszędzie, aby karać i nagradzać, zbawiać i potępiać; wierzą w słuszność naszej sprawy, w bohaterstwo naszych żołnierzy. Wierzą, wytrwają na posterunku, aby w walce z wrogiem ujrzeć Polskę w chwale i blasku zwycięstwa.

Cześć wam bohaterskie Polki!

A w szeregach widziało się mężczyzn w sile wieku zdrowych. dobrze zbudowanych, a zmamanych na duchu i tchórzliwych, którzy poszli na służbę wroga, chyląc karki pod obrożę, a grzbiety na kije...

Odeszli pomagać wrogom przeciw powstańcom, przeciw swoim braciom będą budować barykady, by osłaniać wrogów...

Już doszły nas wiadomości że tuż za barykadą doszczętnie zostali ograbieni i podzieleni na grupy a zdrowi użyci zostali do robót na terenie Warszawy.

Pozostali wszyscy ci, co ufają Bogu i opiece Najśw. Marii Panny, bo wierzą, że wytrwają i doczekają się dnia pełnego zwycięstwa.

Tak nam dopomóż Bóg."

* * *

Już w kilka dni po wyjściu „dezerterów" z Warszawy sytuacja znacznie się zmieniła: wojska sockie przypuściły atak na Pragę, a dnia 12 już ją zajęły. Zrzuty broni i żywności odbywają się codzienie. Da Bóg, że przetrzymamy i będziemy obecni wyrzucenia niemców z Warszawy. Radio Lublin nawołuje Warszawę do trwania, gdyż pomoc nadchodzi. A więc trwajmy!

Kardynała Hlonda chciano mianować regentem Polski

Nadeszła wiadomość, że niemcy wywieźli kardynała Polski Augusta Hlonda w niewiadomym kierunku z Bar le Duce. Okazuje się, że przed zastosowaniem represji proponowano kardynałowi urząd regenta Polski, co kardynał kategorycznie odrzucił.